ROK VI. CHICAGO, dnia 23-go SIERPNIA, 1888. **No. 34**



Wychodzi raz na tydzień. Kosztuje rocznie $1.00. Dla tych co trzymają Gazetę Katolicką wynosi przedpłata roczna tylko 50 centów. Do Europy: z Gazetą $1.00, bez Gazety $1,50.
Przedpłata musi być naprzód opłacona. — Pokwitowań nie ogłasza się.

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy: / All comunications must be adressed: W. Smulski, 635 Noble str. Chicago, Ill.

Entered at the post office of Chicago Ill., as second class matter.

APROBATA.

Niniejszem udzielam aprobatę moją pismu „Dzień Święty" i zalecam takowe jak najgoręce naszym Polakom-Katolikom.

Chicago, dn. 3. Stycznia R. P. 1883.

† P. A. FEEHAN,
Arcybiskup Chicagowski.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

DNI:	KATOLICKI:	SŁOWIANSKI:
Czwartek, 23 sierpnia	Zacharyasza b. i Filipa w.	Cichomił.
Piątek, 24 sierpnia	Bartłomieja apost.	Cieszymir.
Sobota, 25 sierpnia	Ludwika króla wyz.	Namysław.
Niedziela, 26 sierpnia	14-ta po Św. Zefiryna pap.m.	Włastymira.
Poniedziałek, 27 sierpnia	Cezarego męcz.	Przedzisław.
Wtorek, 28 sierpnia	Augustyna b. w.	Wyszomir.
Sroda, 29 sierpnia	Scięcie św. Jana Chrzciciela	Racibór bł.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

NA NIEDZIELĘ XIV-tą PO ŚWIĄTKACH.

Ewangielia S. Mateusza w rozdz. VI. od w. 24 *do* 34.

W owym czasie mówił Jezus do uczniów Swoich: Żaden nie może dwom panom służyć: bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie. Dla tego powiadam wam, nie troszczcie się o żywot wasz cobyście jedli, ani o ciało wasze, czembyście się odziewali; bo czyliż dusza nie jest ważniejsza, niż pokarm? a ciało, niźli odzienie? Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Ażaliż wy nie daleko ważniejsi, niż one? I któż z was, obmyślając, może przydać do wzrostu swego łokieć jeden? A o odzienie dlaczegóż się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym, jak rosną, nie pracują, ani przędą; a powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swojej nie był odziany, jako jedna z tych. A jeżliż trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa, jakoż daleko więcej was małej wiary? Nie troszczcie się tedy, mówiąc: Cóż będziemy jedli, albo co będziemy pili, albo czem się będziemy przyodziewać; bo tego wszystkiego poganie pilnie szukają. Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcież tedy najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydano.

Łeki na strachy śmiertelne.

Kto ich zażyje, ten się już nigdy śmierci bać nie będzie.

(Ciąg dalszy.)

Dalej, dopóki żyjesz, nosisz w sobie samym twego nieprzyjaciela, który jest jakby oficerem djabła, który cię raz podchlebstwem, drugi raz groźbami chce dla niego zwerbować i ułowić. On cię napędza do kłamania, do przeklinania, złorzeczenia, do upijania się i do wiele innych niegodziwości; on namawia cię, abyś nie wierzył w Boga i nie słuchał Boga. Tym nieprzyjacielem twoim jest ta wrodzona zła skłonność, która jest często rozmaita, tak iż nie jeden od więcej jak 7 djabłów tego rodzaju jest opętany. Ta zła skłonność często udaje, jakoby już nie była żywa, prosto jak ta żaba, której łeb rozdepniesz; ale nie wierz jej, oj żyje ona i nigdy całkiem nie zamrze w tobie. Otóż temu własnemu twemu nieprzyjacielowi musisz codziennie puścić krwi, aby za nad to się nie rozwielmożnił i nie roztył się tak, iżbyś go w końcu nie mógł utrzymać na wodzy. Musisz go oprócz tego zawsze rano, jak złego psa, na łańcuchu zaraz przywiązać. Ten nieprzyjaciel siedzi głównie w ciele. Więc dopilnuj twego ciała i tak je traktuj, jak dzikiego konia, który jeszcze kopie i na tylne się nogi stawia. Ujmuj sobie tedy owedy w jadle i napoju; nie chódź tam, gdzie cię coś okrutnie ciągnie, nie słuchaj byle jakich gadek ludzkich, nie oglądaj się za kobietami, nie przewalaj się w łóżku, skoro rano się obudzisz, połknij często nazad słowo, które ci już siedzi na języku, i chce wylecieć. Duchowi zaś dopomagaj, jak możesz, aby przyszedł do swego panowania nad wszystkiemi żądzami. Wzmacniaj go codzień dobremi postanowieniami. Pamiętaj zawsze, że życie składa się z dni, a jeśli pojedyńcze dnie będą dobre, to i całe życie będzie dobre. Więc postanów zawsze mocno, że chcesz przeżyć dzień ten, jak gdyby to był ostatni twój dzień. I nie jest też inaczej, bo ty z dnia dzisiejszego będziesz musiał taki złożyć rachunek przed Bogiem, jak z dnia ostatniego. Bóg niczego nie zapomni i u Boga nie ma dni takich próżniaczych, w którychbyś nic nie

potrzebował uczynić na chwałę jego. W czasie dnia zajrzyj też do duszy twojej i zobacz, czy w niej goreje miłość Boga, albo czy też gniew, łakomstwo, zmysłowość, próżność wychylają swe różki. Pamiętaj także co dzień o wszechmocnym Bogu, to się znaczy, myśl często o tem, że Bóg nieustannie na ciebie patrzy i przypatruje się tobie, jak gdybyś ty sam jeden był na całym świecie, i że na wieki ani jednej myśli, ani jednego słówka, ani jednego kroku nie zapomina, któryś uczynił lub któregoś nie uczynił. To niejednego już przeraziło; więc ty się codziennie serdecznie módl tak krótko a pokornie: „Pan Bóg, Ojciec mój, widzi gdzie jestem i co robię.“

Na wieczór zasiądź jako sędzia i przywołaj duszę przed sąd i żądaj od niej rachunku. Niech ci wyzna wszystko, jak sobie postępowała przez cały dzień. Jeśli źle sobie poczynała i była niewierną Bogu, to ją wyłaj i tak długo jej praw gorzką prawdę, aż się z żałości zasmuci, i bardzo mocno ci przyrzecze jutro lepiej się prowadzić i zupełnie się odmienić. Nareszcie zerwij wszystkie znajomości i przyjaźnie z ludźmi, którzy nie wiele co sobie robią z grzechów i plugawe prowadzą mowy i złe mają obyczaje. Ty musisz pamiętać o tem, że oni cię łacniej popsują, niż ty ich poprawisz, bo na przykład niech usiędzie zdrowy przy takim, co ma parchy albo inne choróbsko, to chory nie ozdrowieje przez to, ale zdrowy się zarazi i zachoruje. Choćby ci ta lub owa osoba była i najmilszą, ty ją upominasz a nie chce się poprawić, jeno cię jeszcze wyśmiewa, to odetnij rękę i wyrwij oko, to znaczy, porzuć ją zaraz i na zawsze.

Jużcić co prawda to prawda, że wiele pracy i trudu kosztować cię będzie, jeśli wszystko dokładnie i na punkt będziesz chciał wypełnić, com ci tu podał w tej książeczce. „Aleć królestwo niebieskie gwałt cierpi, a tylko ci, którzy gwałtu używają, zdobędą je,“ powiedział P. Jezus. Jeśli kto choruje na żółtaczkę, albo kuleje, lub inną ma chorobę, patrz jeno, jak on to wszystko znosi i wykonuje, co mu doktor każe: zażywa gorzkie lekarstwo, odmawia sobie tego, co mu bardzo smakuje z jadła lub napoju, bierze kąpiele i jeszcze

wiele innych rzeczy zażywa, jakie mu doktór zapisze. A to wszystko na to, aby na parę lat sobie ulżyć i życie przedłużyć. Czyż to nie warto popracować trochę i sił natężyć, ażeby wieczne królestwo, chwałę i radość, nieskończone życie w niebie osięgnąć? Bracie, rozważ to sobie dobrze. Toć widzisz, że ja chcę twego szczęścia i twego dobra.

Gdyby ci Bóg ofiarował, że jeśli aby jeden dzień będziesz żył po chrześciańsku i pobożnie, będziesz unikał grzechu, czynił dobrze a przykrości chętnie znosił, za to możesz sto lat w wszelkich dostatkach i szczęściu, jakie tylko sobie pomyślisz, żyć na ziemi — nie prawda? wszakżeżbyś chętnie to przyjął. A teraz patrzaj: Bóg ci jeszcze daleko coś większego obiecuje, byleś tylko w życiu na ziemi, (a to życie twoje może bardzo jest już krótkie,) zadał sobie pracę żyć wedle serca Bożego. Za to obiecuje ci wieczne, nie opisane szczęście, szczęście, o którem Pismo ś. mówi: „Żadne oko nie widziało, żadne ucho nie słyszało, w serce człowiecze nie wstąpiło, co Bóg zgotował tym, którzy go miłują.“ I nie tylko o to tu chodzi, czy być wiecznie szczęśliwym, albo nie być szczęśliwym, ale o to: czy być wiecznie szczęśliwym albo być wiecznie nieszczęśliwym. D. n.

Janko Rander, złodziej leśny.

Zdarzenie prawdziwe.

W powiecie wielko strzeleckim na Górnym Szlązku znajdują się znaczne lasy, w których żyją dziki, jelenie i sarny. Większa część tego boru należała dawniej do rodziny hrabiego Renarda, lecz przeszła teraz w posiadanie hr. Stolberga. Przed czterdziestu laty zawiadywał lasami hr. Renarda nadleśnicy Lansen, i mieszkał w zamku myśliwskim, niedaleko wioski Małych Staniszcz, w tak zwanej nadleśniczówce. Nadleśniczy był to sobie prosty człowiek, poczciwego charakteru, sprawujący wiernie swoje obowiązki jako urzędnik, a złodzieje zwierzyny, tak zwani w tych stronach rabczycy, których w okolicznych wioskach było bardzo wielu, mieli przed nim wielką obawę. Wielu z nich zaprzestało

na zawsze tego niecnego rzemiosła, bo ich na dłuższe czasy pozbawiono wolności. Pomiędzy tymi znajdował się i gospodarz nazwiskiem Janko Rander, który po odsiedzeniu swej kary przysiągł nadleśniczemu krwawą zemstę.

Janko posiadał niezadłużone gospodarstwo, i żył w najszczęśliwszych stosunkach familijnych. Pomimo wszystkich napomnień czcigodnego ks. proboszcza z Małych Staniszcz, pomimo próśb i płaczu swej młodej małżonki, nie mógł się od kradzieży zwierzyny odzwyczaić.

Nareszcie nadeszło oddawna spodziewane nieszczęście: Rander został przez nadleśniczego przy pruciu przez niego zastrzelonej sarny schwytany i pomimo jego błagania i przysięgania się, sądowi w celu ukarania oddany.

Zaledwo z więzienia powrócił, zaczął na nowo polować. Nadleśniczy kazał mu się strzedz, bo mu było żal jego poczciwej żony i dziatek. Lecz to wszystko nie skutkowało. Rander szydził z nadleśniczego i gajowych i prowadził swój przemysł dalej, a nawet gorzej niż przedtem. „Kto mię chce podejść, mawiał on, „ten musi wczas rano wstawać!"

Kiedy nadleśniczy pewnego dnia zrobił wycieczkę do oddalonej dzielnicy lasu i z niej nie powrócił, przeczuwano coś niedobrego. Zawiadomiono o tem hrabiego Renarda, i las na wszystkie strony przeszukano. Dopiero szóstego dnia znaleziono trupa nadleśniczego, i to przez tę okoliczność, że gromada wron siedziała na jednym buku. Trup był na gałęzi powieszony, i od ptaków już mocno podziobany. Badanie lekarskie wykazało, że Lansen został ugodzony kulą w grzbiet, a potem zapewne dla tego, że rana nie musiała być śmiertelna, został powieszony.

Wieść o tym okropnym wypadku jak błyskawica rozeszła się po całej okolicy, i morderstwo na nadleśniczym popełnione, wywołało wielkie oburzenie. Hrabia Renard wyznaczył wielką nagrodę za wykrycie mordercy, lecz wszystko daremnie. Janko, którego publiczne mniemanie jako mordercę oznaczało, został sądownie pojmany, lecz po kilku tygodniach z powodu braku dowodów znowu na wolność puszczony. Mordercy na razie nie wykryto.

Pewnego wieczora na początku Sierpnia był Janko Rander w swym pokoju zatrudniony czyszczeniem broni myśliwskiej, nabijaniem flinty i sposobieniem się do wyruszenia na łowy. Po dziennym skwarze, niebo było zachmurzone i zdawało się, że burza wkrótce nadejdzie. Zdala słyszeć się dał głuchy grzmot, a błyskawice raz po raz krzyżowały się na niebie. Rander, otworzywszy okno, wyjrzał na dwór.

„A toć mi powietrze,“ mruczał, „obiecujące dobre łowy. Ten nowy nadleśniczy, który jest tak w lesie nieznajomy, spoglądał na mnie jakoś dziwacznie. No, jeżeli go raz samego spotkam w lesie, to mu tak niechybnie pójdzie jak tam.“

Resztę słów połknął, bo zbyt rażąca błyskawica przemknęła się po niebie, a po niej rozległ się ogłuszający huk piorunu.

„Nieba“, zawołał Rander, „piorun z pewnością musiał gdzieś uderzyć.“

Siła burzy została przez ten huk przełamana i lunął orzeźwiejący deszcz. Po godzinie wreszcie ustał.

Gęste chmury na niebie rozeszły się, i wkrótce gdzieniegdzie ukazała się na niem błyszcząca gwiazdeczka. Janko, wyszedłszy z domu, cichuteńko biegł obok stojącego ogrodu owocowego i otworzył tam furtkę, która na pole prowadziła. Wysokie krzaki ostrężynowe, po obu stronach drogi, którą szybko przebiegał, zakrywały jego postać. Wkrótce przebiegł krzaki sołtysa, które się ciągnęły aż ku hrabiowskim lasom. Skoro Rander do niego wstąpił, uderzył zegar z wieży kościelnej jedenastą godzinę. Złodziej leśny znał doskonale już od młodości każdą ścieżkę w lesie i nie pobłądziłby tam chociaż w najciemniejszej nocy. Idąc spiesznie ku zachodowi nierówną drogą, nie odpoczął prędzej, aż wszedł na wąską, lecz długą łąkę leśną. Tu położywszy się pod drzewem, czekał do rana.

Było to wyborne stanowisko, gdyż zwierzyna tu szukała żeru na łące. Dwadzieścia kroków przed nim stał ów buk, na którym przeszły nadleśniczy znalazł swą śmierć okropną.

Księżyc blaskiem swym oświecał owo samotnie stojące drzewo a Rander mimowolnie spojrzał na nie.

Jak też to dziwnie w jego gałązkach szeleściało, jakby tę straszną tajemnicę chciało odkryć!...

Wzruszyło się sumienie Randera — a serce jego opanował jakiś niepokój. Przystanął i słuchał lecz żaden głos nie przerwał ponurej ciszy.

„O Boże," zawołał Rander, „czy to muszę zawsze około tego nieszczęsnego buku przechodzić! a jednak muszę, bo pcha mnie do niego nieprzezwyciężona siła. O, co za ciężar, mieć na sumieniu zbrodnię!.... Jest to strasznie i okropnie!... sprawia to ból niewymowny.

Rander cierpiał wiele przez swe wyrzuty sumienia. Niewidzialna moc ciągnęła zawsze go,że chcąc nie chcąc musiał patrzeć na to drzewo, owego świadka okropnej zbrodni.

„Cicho, cóż to było? czy nie wołał ktoś z buku: „morderco," nie wisi to tam na gałęzi ten zamordowany przezemnie nadleśniczy? nie powiewają to tam jego siwe włosy?"

Rander przestraszony wodził błędnem okiem po buku; w rękach konwulsyjnie ściskał broń, a nieopisana bojaźń opanowała go całego. Zimny pot wystąpił mu na czoło. Podniósłszy się nagle zawołał:

„Do kroćset djabłów, czy to nie będę miał pokoju przed tym starym zawalidrogą?"

Z temi słowy podniósł swoję flintę, i strzelił do urojonego w swych myślach obrazu. Lecz napróżno, bo skoro dym z wystrzału rozszedł się po lesie, śmiertelna w jego wyobraźni postać nadleśniczego śmiała się z pomiędzy gałęzi buku szyderczo, jak przedtem, ku niemu.

Rander postradał władzę nad samym sobą, i chwiejąc się, począł uciekać, lecz wkrótce się potknął i upadł jak długi. Podczas upadnięcia wystrzeliła jego dubeltówka, a tkwiąca tam jeszcze kula zgruchotała mu kość pacierzową. Kilka kroków jeszcze uleciał, lecz potem upadł na nowo pod bukiem.

Przytomność go opuściła i przebudził się dopiero, gdy

gorące promienie słońca południowego zaczęły na niego padać. Palące pragnienie poczęło mu dokuczać. Po rozpaczliwem doświadczeniu, udało mu się z kieszeni surduta wydobyć butelkę napełnioną wódką, którą się pokrzepił. Nadszedł wieczór, ale nikt nie zbliżał się do nieszczęśliwego, którego okrutnie trapiły boleści. Rander nie mógł się z miejsca podnieść, bo całe ciało jego było sparaliżowane, lecz mózg męczyły najokropniejsze myśli.

„O gdybym to mógł jeszcze kapłana dostać, któremubym się z moich ciężkich grzechów mógł wyspowiadać, a potem z chęcią chciałbym umrzeć, umrzeć!" zawołał wzdychając.

Cierpiał bardzo wiele, bo oprócz śmiertelnego zranienia, które mu straszne boleści sprawiało, leżał w mrowisku. Zacięty ten rój zwierzątek obsiadł całkiem jego ciało, i gryzł je okrutnie.

Nadeszła noc — sen nie kleił jego śmiertelnie znużonych powiek; wejrzał na drzewo i znowu owa śmiertelna postać nadleśniczego śmiała się szyderczo ku niemu.

„O Jezus, Maryo!" zawołał „zmiłujcie się nademną, a a wybawcie mnie od tych okrutnych męczarń."

Na drugi dzień rano znalazł go nowy nadleśniczy, który, wyszukawszy owo wyborne stanowisko przy buku, chciał rogacza zastrzelić. Spiesznie przywołał w pobliżu pracujących rębaczy, a pokrzepiwszy go wodą, kazał go na zrobione naprędce nosze położyć. Wolnym krokiem został Janko Rander przez robotników przyniesiony do wsi, i oddany do swego domu.

Po kilku godzinach przybył z miasteczka powiatowego lekarz, po którego zaraz posłano, i oświadczył, że Rander krótki jeszcze czas ma do życia. Poczem żona jego pospieszyła do czcigodnego ks. proboszcza od Małych Staniszcz, i opowiedziała mu o tem strasznem nieszczęściu, a po godzinie stał ten zacny kapłan przy śmiertelnem łożu Randera. Nieszczęśliwy wyspowiadał się z swych grzechów, przyjął potem z największą nabożnością Przenajświętszy posiłek na drogę wieczności.

Poczem prosił, aby go jego sąsiedzi odwiedzili. A skoro ci nadeszli, zawołał drżącym głosem:

„Dowiedzcie się, że ja jestem mordercą starego Lansena; z mściwości czatowałem na niego przy buku, a postrzeliwszy go w plecy, powiesiłem rannego potem na gałęzi. Wszechmogący mię zato okropnie skarał. Niechaj Pan Bóg będzie łaskaw biednej duszy mojej!"

Za godzinę już Rander nie żył.

Obecni tamże sąsiedzi byli głęboko wzruszeni, przyobiecując poprawę sposobu życia, wyrzekli się na zawsze rabusiostwa leśnego i nauczeni smutnym przykładem, widząc w tem zresztą karę boską, słowa dotrzymali.

CO SIĘ STAŁO W POLSCE.

OD PIERWSZEGO JEJ ROZBIORU, AŻ DO KOŃCA WOJEN ZA CESARZA NAPOLEONA.

Ciąg dalszy.

Car pochlebstwami chce sobie ująć Polaków.

Car moskiewski Aleksander zaczął się też o Polaków dopytywać, chwalić i dziwować ich męstwu i wielkiej miłości Ojczyzny, a Tadeuszowi Kościuszce, który był przyjechał do Paryża, staruszek już na ten czas, kazał przysłać przed dom dla uszanowania, wojskową wartę. Nie koniec na tem; poszedł jeszcze Car do niego, a ściskając go i całując przyobiecał: że złączy księstwo Warszawskie z Litwą, Wołyniem, Podolem i Ukrainą i przywróci Polskę. Gdzie jeno Polaka spotkał, wszędzie to samo rozpowiadał dodając: „ufajcie mi tylko, bo ja z całej duszy pragnę szczęścia waszego, pragnę, aby tak szlachetny Naród był mi życzliwym i mię kochał, jak ja go kocham."

Pozwolił też powrócić wojsku polskiemu z chorągwiami, armatami i całym porządkiem wojennym do Ojczyzny, zaopatrzywszy ich w żołd na drogę.

Do tej dobroci ku Polakom miał taką Car przyczynę. Sprzymierzeni monarchowie postanowili między sobą: iż trzeba uradzić, co się ma stać z krajami, które Napoleon był

pod siebie podgarnął i wyznaczyć, gdzie kto ma panować. Chciał więc Car Aleksander, aby go Polacy pokochali i ogłosili, iż chcą żyć pod nim, a on wtedy zagarnie Polskę, a jeżeli by się temu kto sprzeciwiał, to on mając Polaków po swojej stronie, rozpocznie wojnę. Posłał też zaraz swego brata książęcia Konstantego do Warszawy, aby zbierał polskie wojsko, które by już czekało w pogotowaniu na przywrócenie Ojczyzny. Konstanty, który to później takie męczarnie zadawał Polakom, na ten czas był dobry jak aniołek, a potulnie i układnie obmyśliwał z polskimi Jenerałami mundury i broń dla 30 tysięcy wojska.

Kongres w Wiedniu. Napoleon ostatni raz wojuje.

Tymczasem sprzymierzeni zjechali się do stolicy Cesarza Austryackiego do Wiednia, aby postanowić, jak wszystkie kraje i Ludy mają być rządzone,a tę naradę nazwali kongresem. Zaczęli się też niedługo między sobą sprzeczać co kto ma wziąść, bo ci, co byli najmocniejsi, i utrzymywali najwięcej wojska, byli też najłakomsi. Wyszarpywali sobie naszą biedną Polskę, i ten chciał i ów chciał, a Anglia i Francya chciały znowu, żeby przywrócić Polskę,bo inaczej kto ją zagarnie, ten będzie mocniejszy, a dobrze wiedzieli wszyscy, że to najsnadniej uda się Moskwie, i Car moskiewski będzie tak światem trząsał jak Napoleon.

Nie obwijając też w bawełnę, po prostu powiedział na kongresie posłannik Cara Aleksandra, że Moskwa zagarnie Księstwo Warszawskie, bo Polacy chcą jego Cara mieć panem, i powstanie 8 milionów polskiego Ludu, aby go popierało. Ale Polacy jako żywo o tem nie pomyśleli.

Słysząc to Prusak, aż się kurczył ze zazdrości, tem bardziej, że mu się nie udało zagrabić całego kraju Saskiego, niby to za ukaranie ich króla, co to był książęciem Warszawskim, że trzymał najdłużej z Napoleonem, a insi Niemcy, jak tylko najprędzej, to go zdradzili.

I Austrya nie zmyśloną ochotę miała zagrabić Polskę, choć już bardzo wiele Włoskiego kraju zabierała.

Kiedy się tak kłócą i sprzeczają, aż tu słyszą, że Cesarz Napoleon wsiadł na okręt, popłynął do Francyi, i już jest w

Paryżu. Przestał więc cały kongres Wiedeński radzić, wszyscy wystraszeni ruszyli na wojnę.

Napoleonowi ucieszyło się wojsko i Lud cały, bo go woleli niż tego króla, co go wrogowie na tronie osadzili, a pamiętny, że został królem z łaski sprzymierzonych, ulegał im we wszystkiem, i ludzi zasłużonych Ojczyźnie za Napoleona poniewierał, a swoich służalców wywyższał. Nie zastał Napoleon jak 80 tysięcy uzbrojonego żołnierza, ale z każdym dniem przybywało go tysiącami. Stanął Napoleon w Paryżu 20. Kwietnia 1815. roku, a z nim stu Polaków, których był sobie zabrał na wyspę Elbę, szanując ich odwagę i wytrwałość w nieszczęściu. Zebrawszy znaczne siły, wyruszył na wrogów, i pięć dni przed Św. Janem Chrzcicielem, to jest 20. Czerwca stanął pod Waterlo w kraju Belgijczyków niedaleko Holandyi. Tu się rozpoczyna krwawy bój. -- Francuzi tak się dzielnie biją, iż się zdawało, żeby przełamali bramy piekielne; gdzie stąpią, szeroko trupem pole ścielają. Napoleon tak mądrze rozrządza wojskiem, tak je rozmyka i skupia spiesznie i niespodziewanie, że wodzowie sprzymierzonych osłupieli z zadziwienia. Ale nie nadeszły mu posiłki, których się spodziewał i przegrał batalią — znać Bóg powiedział: dosyć tych zwycięstw dla pychy jednego człowieka. Padło tu wojska z obu stron do 50 tysięcy.

Po tej przegranej bitwie jedzie Napoleon do Anglii, i oddaje się na łaskę tego Narodu. Anglicy go chwytają i wywożą przez morze na bardzo daleką Afrykańską wyspę, która się nazywa *Wyspa Św. Heleny*, i tam go osadzili obstawiwszy wartami, aby nie uszedł. Bywają na tej wyspie niesłychane upały, przeżył tam jednak Cesarz Francuzów lat dziesięć ciężkiej pokuty za swoją pychę, i jako wygnaniec tamże życia dokonał, a gdyby był kochał Ludy i z nimi trzymał, byłby świat i siebie uszczęśliwił, a czczono by pamięć jego, i błogosławiono po wiek wieków. D. n.

Czy kto patrzy, czy nie patrzy,
Pracuj wciąż uczciwie, bez znużenia,
Co chęć własna wiele znaczy;
Praca – bez przymusu – rzecz sumienia.

Wytrwaj, choć się sroży burza,
I walcz, choć się cisną troski;
Chociaż nieraz walka duża —
Wszystkiem rządzi palec Boski.

Historya o Rzymskich Papieżach.

Ciąg dalszy.

Teraz państwo rzymskie miało jeszcze czterech cesarzy Licyniusza i Maximiana w części wschodniej, Konstantyna i Maxencyusza w zachodniej części. Przez śmierć Galeriusa poróżnili się cesarze na wschodzie i przygotowywali się z bronią w ręku roztrzygnąć, kto będzie panował nad częścią państwa, w której Galerius był cesarzem. Nie przyszło wprawdzie zaraz do wojny, ale umowa, którą zrobili mogła każdej chwili wielką sprowadzić wojnę. W części zachodniej stosunki nie były lepsze, albowiem Maxencyusz zamyślał odebrać panowanie Konstantynowi, swemu szwagrowi, a śmierć ojca jego, którego Konstantyn pozbawił korony, miała do tego dać przyczynę. Oprócz tego Maxencyusz panował nad ludem bardzo nieroztropnie i niegodziwie, tak że lud nie był kontent z niego. Prawowite małżonki odłączał od mężów, sam z niemi żył, a potem je napowrót do mężów odsyłał. Wszyscy się więc go bali, tak ludzie prywatni jak urzędnicy, wielcy i mali od jego tyranii dużo wycierpieli. Wielu senatorów skazał na śmierć, aby sobie ich majątek przywłaszczyć. Był zabobonny, kazał bowiem żyjącym ludziom brzuchy rozrzynać, aby z ich wnętrzności dowiedzieć się o przyszłości. Tak okrutnie panował w Rzymie ten cesarz, podczas kiedy św. Euzebiusz siedział na tronie papieskim. Tak więc położenie chrześcian w rzymskiem państwie wyjąwszy w tej części, w której panował Konstantyn, było bardzo smutne, bo i Maxencyusz na wschodzie zaczął prześladować chrześcian i wielu męczeńską umarło śmiercią. Mianowicie wiele umarło dziewic i niewiast, bo niechciały się dać bezcześcić. Jedna chrześcianka zabiła siebie samą mieczem, bo wolała raczej stracić życie jak niewinność. Z innymi chrześcianami w owym czasie zabito Jana Egipcyanina niewidomego. O tym męczenniku niesie podanie, iż umiał na pamięć całe pismo św. Pelagia dziewica zeskoczyła z wysokiego dachu i zabiła się, aby ujść prześladowców, którzy na jej czystość stawiali zasadzki. Inna dziewica, zaprowadzona do domu sprosnego,

uszła przez to, iż żołnierz dał jej swój ubiór, ale gdy później chodziło o męczeństwo, dobrowolnie się ofiarowała na nie mówiąc, że ciało swoje obroniła przeciw zbezczeszczeniu, ale do męczeństwa jest gotową. Podczas kiedy takie rzeczy działy się w Antyochyi, Alexandryi, Koryncie, Eufrazya w Nikomedyi doszła do wielkiej chwały. Gdy ją chciano przymusić do popełnienia chańbiącego uczynku, powiedziała, że jest nieskazitelną, gdy się namaści pewnym olejkiem i zachęcała, aby z nią próbę zrobiono. Posmarowała swoją szyję olejem, uklękła i dała znak, aby żołnierz ją mieczem uderzył. Gdy to nastąpiło, głowa od jej ciała odpadła; tak uszła hańby. W r. 310 biskup Piotr został zabity. Natchniony od Boga przez widzenie, aby Aryusza, którego wyświęcił na dyakona, wyklął z kościoła, co też nastąpiło, bo Aryusz już wtenczas miał skłonność do nauk kacerskich. W tym samym czasie umarła także dziewica Potamenia, umęczono ją w rozpalonej smole; przytaczamy te kilka wypadków w dowód, że wtenczas jeszcze trwało prześladowanie chrześcian, choć nie powszechnie. Wśród tak przykrego położenia Papież Euzebiusz nie mógł być bardzo czynnym. Wiemy jednak, że on odpadłych wśród prześladowania chrześcian do pokuty wzywał, nim napowrót do Kościoła mogli być przyjęci. Rozruchy, które wskutek tego za jego poprzednika powstały, trwały i za czasów Euzebiusza. Mianowicie sprzeciwiał się żądaniu papieża niejaki Herakliusz i był przyczyną wielkich zamieszań. Dowiadujemy się o tem z napisu na nagrobku Euzebiusza w naszych czasach dopiero odkrytego, który brzmi: „Herakliusz zakazywał upadłym żałować za ich grzechy, Euzebiusz nauczał tych nieszczęśliwych opłakiwać ich zbrodnie. Lud był podzielony na partye, coraz więcej rosnąca złość sprawiła rozruchy, zabójstwa, wojny, niejedności i kłótnie. Wkrótce obaj razem (Euzebiusz i Herakliusz) zostali wypędzeni przez dzikiego cesarza Maxencyusza, chociaż papież starał się o spokój. Radośnie znosił (Euzebiusz) dla Pana Jezusa sędziego swego wygnanie i opuścił w Sycylii świat i życie.“ Tak umarł Euzebiusz dla swojej gorliwości o dyscyplinę kościelną i o surowość pokuty 26 września 311 r. wy-

święciwszy 13 kapłanów, 3 dyakonów i 14 biskupów dla różnych dyecezyi. Ciało jego spoczywało przez krótki czas w Sycylii, później Papież Melchiades kazał je przenieść do Rzymu i pochować na kalikstyńskim cmentarzu. C. d. n.

ŚMIERĆ CYGANÓW.

(Zdarzenie prawdziwe.)

W pierwszych dniach stycznia bieżącego roku był, jak wiadomo, mróz tak silny, jakiego nie pamiętają najstarsi nawet ludzie.

Grono cyganów, złożone z ośmiu osób, przywlokło się właśnie w owym czasie do wioski X... Szkapę, mizerną i kościstą, która przywiozła tę bandę biedaków, zatrzymał furman cygański zaraz przed pierwszemi domami, i rzuciwszy jej jakąś garstkę obroku do przegryzienia, krzyknął do reszty towarzyszów jakieś gromkie słowa w ich języku.

Na ten głos poruszyła się reszta cyganów siedzących na wózku i spiesznie powysiadali na ziemię. Kobiety odziane tylko w jakieś brudne ciężkie „łachmany,“ porwały swe dzieci na ręce, lub w płachty pookrywane pochwyciły na plecy, i piszcząc, hałasując, rozbiegły się po wsi. To samo uczynili mężczyźni.

Przy koniu zaś pozostał najstarszy cygan, i drepcąc około wózka i skulonej szkapy, tarł ręce i wyrzucał z ust jakieś ostre, urywane słowa.

— Gospodyńciu, podarujcie co — ogrzejcie trochę w izbie! piszczała cyganka, otwierając drzwi do jednej z chat wiejskich. — Ale idzcież z Bogiem, gospodarza nie ma w domu, nie mam co dać, chyba kilka ziemniaków surowych — wołała wieśniaczka.

Ale w tejże chwili wpakowała się i druga i trzecia cyganka do izby:

— O, bójcie się Boga! ja sobie z wami nie dam rady, jeszcze mi co pokradniecie! Kuba, lećno po ojca na bojsko!

— Ogrzejcie, gospodyńcia złota! podarujcie co, ja wam będę wróżyć. Pan Jezus wam za to stokrotnie zapłaci, dajcie co jeść dziecku małemu! krzyczała jedna z cyganek.

— Pokażcie rękę, dajcie chleba, kilka krajcary — wrzeszczała znowu druga.

Trzecia zaś usadowiła się ze swem dzieckiem w kąciku za piecem i jakieś szmaty poczęła pakować do zanadrza.

Kobieta nie mogła się opędzić wstrętnym cygankom i

była prawie w rozpaczy, gdy na to przyszedł gospodarz, a pochwyciwszy żarnówkę, począł wywijać nad głowami cyganek i wypędził je z chaty.

Zaledwie się cyganki oddaliły, spostrzegła gospodyni, że jej wszystkie „pieluchy" z pod przypiecka zginęły i zaczęła lamentować.

A cyganie tymczasem lotem błyskawicy biegali od chałupy do chałupy, pragnąc coś użebrać, czemś się pożywić, a przedewszystkiem ogrzać się. Ale im się nie wiodło. Mało gdzie dłużej się w izbie zabawiali, bo każdy pozbywał się tych nieproszonych gości, obawiając się ich kradzieży i tumanień, z których aż nadto znany jest ów biedny, koczowniczy naród.— Gospodyńciu złota – gospodarzyku—dajcie co, pozwólcie się ogrzać, bo bardzo zimno na dworze! krzyczały cygany.

— Jednę cygankę to przyjmę, niech się ogrzeje i posili z dzeckiem—zawołał gospodarz, a wy reszta idźcie do dalszych chałup, u mnie nie ma na tyle miejsca.

— My zaraz pójdziemy, ino trochę w cieple posiedzimy, piszczały kobiety cygańskie.

— Nie chcę! idźcie dalej z Bogiem, bobym sobie nie dał z wami rady!

I tak w kilkudziesięciu chałupach przyjęto wprawdzie i obdarzono cyganów, czem kto mógł, ale nikt ich dłużej nie chciał gościć u siebie, bo się wszyscy cyganie kupy trzymali, a takiej hałastry gromadnej każdy się obawiał.

— Oj, mój Boże, mój Boże, — lamentowały poczciwe wieśniaczki — jak też to biedactwo na takim ostrym mrozie nie „uskwierknie"? Ani to dobrze przyodziane, ani najedzone, a tam takie straszne zimno.

— Dałam, ci ja wprawdzie jednej cygance, nie wymawiając Panu Jezusowi, starą spodniczynę, żeby dziecko okręciła lepiej, bo prawie na wpół nagie włóczy na plecach, ale to wiele nie pomoże, ani nie zagrzeje.

— Ano, cóż z nimi poradzić, kiedy to cygańska wiara taka zuchwała i uparta, dopiero się człek gdzieś obróci, już ci coś porwie, albo się zamani...

— Co prawda, to cyganie teraz podżyją biedy, bo to ani psa na pole wygnać nie można!

— Oj oni to już nauczeni takiem życiem i nic im bieda nie zrobi — wtrącił ktoś znowu.

— Dobrze wam gadać, żeście w kożuchu i niedawno z chałupy wyszli, ale to biedactwo...

— Oj, mój Boże, mój Boże!—litowały się znowu kobiety.

Cyganie prawie całą wieś oblecieli i może w jakie pół godziny, już byli wszyscy przy wózku i złożyli na nim co uzbierali, i poczęli opowiadać hałaśliwie staremu cyganowi swe przygody.

Stary krzyknął -- kobiety zsiniałe, trzęsąc się od zimna, wygramoliły się ze swemi dzieciakami na wózek, mężczyzni zaś pobiegli naprzód, a za nimi pojechał wózek cygański powoli, skrzypiąc przeraźliwie po zmarzniętym śniegu.

Przywlekli się pod karczmę, na końcu wsi położoną. Chcieli w karczmie wszyscy zanocować, bo to już było ku schyłkowi dnia, ale arendarz ich nie przyjął.

— Zapłacimy dobrze, arendarzyku — mówił cygan stary. — Jak nie chcecie nas w izbie trzymać, to my się w stajni położymy z koniem — my spokojni, nic wam złego nie zrobimy. —Nie chcę ani ślichać o tem, nie ma u mnie miejsce, moglibyście mi zrobić jaki despet w stajni, jo tamok mom krowy, cielęta... siukajcie sobi u chlopa nocleg na boisku, albo kej chcecie, nawet i pod golim niebem!

I odpędził arendarz biednych cyganów.

Rozpoczął się straszny lament, zgiełk, pisk — ale nie było rady. Cygan stary wziął litrową flaszkę wódki, zapłacil arendarzowi, krzyknął na swoich... i znowu powsiadały kobiety z dziećmi do wózka.

Mężczyźni naprzód pobiegli kłusem.

Stary cygan przemarzniętą szkapę począł okładać biczyskiem. Biedne koniątko ledwie ruszyło z miejsca. Kobiety tuliły dzieci do siebie i narzekały na zimno. Cygan stary wskazał kobietom ręką, iż się udają do miasteczka N... odległego tylko coś o 10 kilometrów od tej wsi.

Tam pewnie ciepły nocleg ich czeka!

*
* *

Na drugi dzień znaleziono w polach, może w połowie drogi od miasteczka N..., skostniałych, bez życia cyganów. Obok nich znajdowała się jakaś buda na prędce zrobiona ze szmat i kawałków skór,a w środku tego jakby namiotu zimne ognisko z niedopalonemi drewienkami, trzaseczkami i słomą. Szkapa leżała z wyciągniętemi kopytami.

Nieszczęśliwi cyganie, nie mogąc widac wytrzymać strasznego mrozu i zimna, rozpalili ognisko, aby ogrzać zziębnięte członki — i tam ich nielitościwa śmierć zaskoczyła!

Obok leżała próżna flaszka do wódki.

Biedni cyganie! *Franciszek Marzec.*